

JESLI ktoś w Warszawie chciałby poznać ze sceny „Dziady” Mickiewicza, musiałby odwiedzić dwa teatry: Mały, gdzie grana jest cz. III oraz Współczesny, który wystawia cz. II i IV. Nie traćmy nadziei, że któryś z teatrów pokusi się jeszcze o pokazanie „Dziadów — Widowskiego”, przedzielających chronologicznie cz. IV i cz. III — wówczas nasza znajomość tego dzieła będzie pełna. Oczywiście pod warunkiem, że po obejrzeniu tego „dziadowskiego” serialu oddamy się w domu — z rozkoszą — lekturze „Dziadów” prawdziwych, to jest tych, które Mickiewicz napisał.

Zresztą ma on i tak sporo szczęścia w tym roku do Warszawy: zarówno Hanuszkiewicz w T. Małym, jak i Kreczmar w T. Współczesnym inscenizując tylko część arcydzieła, z m. u. s. z. e. n. i. b. y. l. i. g. r. a. c. i. e. m. a. l. e. c. a. l. e. t. e. k. s. t. by zapłacić wieczór teatralny i to jest ten obrzydliwy profit z wystawiania „Dziadów” systemem serialowym.

JERZY KRECZMAR wystawiał już kiedyś (w Katowicach) oddzielnie cz. III, wpisując się na trwałe tą znakomitą inscenizacją w sceniczne kroniki „Dziadów”. Kreczmar jest w teatrze racjonalistą — miał więc

mniej kłopotów z cz. III niż z dwiema pozostałymi, przygotowanymi obecnie. Inszenizując więc teraz część II a więc właściwy obrzęd „dziadów”, poszedł na zgrabną i czystą stylizację w przedstawianiu zjaw. O „stylizacji” mówi już widniejące na afiszu nazwisko choreografa Witolda Borkowskiego, który mógł rozwinąć swą inwencję zwłaszcza w scenie z Widmem i Krukami; niestety osobowość artystyczna Wiesława Michnikowskiego nie poddała się tej stylizacji. Pięknie i czysto zrealizowały natomiast reżyserski zamiar Joanna Szczepkowska (Dziwoszyna) oraz Ewa Blaszczyk i Gabriela Kownacka (Aniołki). Mocną pozycją tej części przedstawienia jest Pustelnik występujący gościnnie Andrzej Stockingera, którego niski, głęboki i bogaty w intonacje bas narzuca klimat obrzędu zarówno w partiach wokalnych jak i mówionych. Zapamięta się też z tej części postać Starca — jeszcze jedną piękną kreacją Henryka Borowskiego.

Cz. II „Dziadów” poprzedził — zgodnie z chronologią (choć napisany później) — „Upiór”, pomysłowo rozbitą na głosy uczestników obrzędu.

Kłopoty zaczęły się w cz. IV (druga część przedstawienia), stanowiącej jakby ekspozycję i sumę polskiego romantyzmu, pełną poetyckich piękności i filozoficznych refleksji. Gustawa (i Upiora w cz. II) gra Jan Englert. Pięknie przekazuje wiersz oraz zmienne nastroje kreowanego bohatera, zawodzi jednak w partiach śpiewanych, których jest jak wiadomo sporo (głównie inkrustacje z Goethego i Schillera oraz z „pieśni gminnej”). Trzeba było albo zrezygnować ze śpiewania albo obsadzić kim innym; pierwsza sugestia — ze względu na wartości, które wnosi Englert do przedstawienia, wydaje się jednak słuszniejsza. Co prawda wolalibyśmy oglądać go raczej jako Konrada.

Są też kłopoty z dziećmi. Jest ich aż troje, ale tylko to najmniejsze powinno zostać — dwoje pozostałych mówić jak w kiepskim szkolnym teatryku. Ale te wszystkie mankamenty aktorskie postaci z cz. IV rekompensuje aktorstwo Zdzisława Mrozewskiego w roli Księdza: jest w tej postaci wiele ciepła, wyrozumiałości, dobroci i siły.

I jeszcze dwie uwagi. Otóż przedstawienie wydaje się stylistycznie niespójne — obie inscenizowane części łączą tylko postać Guślarza, to nie najlepszy pomysł. W pamiętnej inscenizacji lwowskiej Leona Schillera (a za nim poszli tu niemal wszyscy następni inscenizatorzy) Guślarz trzyma krzyż w ręku („czy widzisz Pański krzyż?”) — jest to nie znak lecz rekwizyt. W T. Współczesnym Guślarz odpędzając „osoby moralitetu” („a kyszi! a kyszi!”) albo dotyka zawieszonoego na piersi krzyża albo — co gorsze — trzymanym w ręku kijem kreśli w powietrzu znak krzyża. A przecież zarówno autor w nocie o „Dziadach” jak też Ksiądz wyraźnie określają obrzęd „dziadów” jako „zabobonne praktyki” i „obrzędy pogańskie” oraz „pełen guślarstwa obrzęd świętokradzki”, który „pospółstwo nasze w grubej utwierdza ciemności”. Skąd więc ten krzyż — symbol chrześcijaństwa na piersiach Guślarza?

No, ale cieszymy się tym, co mamy, chociażby to było na dwie raty. Pozostaje więc tylko westchnąć, kiedy Gustaw woła „Przywróć nam Dziady”. Tylko, że on miał do kogo wołać.

STEFAN POLANICA

Adam Mickiewicz — „Dziady kowieńskie”. Premiera Teatru Współczesnego. Reżyseria Jerzy Kreczmar, scenografia Jan Półewka, choreografia Witold Borkowski.